Cena numeru Zł. 0,40.

Nr. 5 (21). SOSNOWIEC, luty 1930 r. Rok IV.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH

im. E. Plater, B. Prusa i St. Staszica w Sosnowcu



NA MORZU. drzew. T. Findziński.

Al mare!

Hej! czas z zasiąkla wypłynąć na wodę,
Co czołem czoło błękitów podpiera —
I zażyć wichru, słońca i swobody!
Słyszeć, jak przewał z przewałem się zwiera!
Na słońcu ciało roztopić w brąz życia
I mięśnie w liny a kości w żelazo
Przetworzyć mocne pośród wichrów wycia!
A burzy kłębom stać twardo w twarz twarzą!

Brązem swych piersi i ramion potęgą
Zmóc bystrz nawalny ruchliwego morza —
Kipiel garbatą przeorać pian wstęgą!
I z bluzgiem wełny wylecieć w przestworza!!

Bryzą napoić pierś stęskuioną biegu,
Z gardzieli fali dobyć kropel złota;
W bryzgach bezcennych odpłynąć od brzegu
Na szor, — wart morski — gdzie słońca spiekota!

Tom na przelewie wyprężyć swe ciało!
Sadą głębinę przebić nurkiem do dna
Z narostu webła oczyścić ją całą,
Aż się zachłyśnie. błękitem pogodna!...

I znów, na falę! na bałwan skrzydlaty!
Wciąż, wciąż przed siebie, choć prysk groblą stawa.
Hej! płyńmy! płyńmy! bez końca przez światy
Wpatrzeni w życie — precz lęk i obawa!!!

T. Fińdziński, kl. VIII gim. im. B. Prusa.

Objaśnienia: zasiąklę — jeziorko wody stojącej po wylewie,
przewał — wielki napływ fali,
bystrz — prąd morski,
kipiel — wielka fala na morzu,
wełna — bałwan morski, fala,
bryza — lekki a stały wiatr na morzu,
szor — bardzo głęboka woda na morzu w znacznem oddaleniu od brzegów,
wart — główny prąd rzeki,
przelewa — silnie wzdymająca się i opadająca fala,
Sada — ciemno - siwa,
webło — marszczyzna, trawa morska,
prysk — silne bicie bałwanów, wielka fala na morzu.

Polska a morze.

Cała Polska, jak długa i szeroka święciła w dniu 10 lutego b. r. wielką rocznicę — dziesięciolecie odzyskania dostępu do morza.

W przeciwieństwie do dawnej Polski,—dzisiejsza zdaje sobie dokładnie sprawę ze znaczenia dostępu do morza. Znaczenie morza jest w istocie olbrzymie. Wszystkie współczesne mocarstwa światowe, jak W. Brytanja, St. Zjednoczone, Francja, Japonja urosły na morzu, a ich przyszłość również na niem spoczywa.

My, jako państwo ludne i bogate w sasoby mineralne objawiamy również tendencję mocarstwową. Czy osiągniemy swój cel, to zależeć będzie to od tego, czy wyzyskamy swój dostęp; zbudujemy odpowiednie własne porty, liczną flotę wojenną, handlową i rybacką, postawiwszy oczywiście przedtem wewnątrz kraju na wysokim poziomie rolnictwo, górnictwo i przemysł. Posiadając dostęp do morza, posiadamy tem samem dostęp do wszystkich innych mórz i oceanów. Polski okręt, wypływający z polskiego portu, pod polską banderą, może wszędzie zawieść produkty polskie rolnictwa, górnictwa i przemysłu, a zabrać to, co daje Północ, Południe, Daleki Wschód i Zachód. Tylko na polskim okręcie powinien Polak - emigrant — w poszukiwaniu chleba jechać na drugą półkulę, lub stamtąd, z długoletnim dorobkiem pracy wracać do kraju. Posiadając dostęp do morza, jesteśmy obywatelami świata! Komunikacja morska jest o wiele tańszą od kolejowej — nie trzeba jej budować, naprawiać. W przyszłości może Polska dostarczać towarów kolonjalnych nietylko sobie, ale i krajom sąsiadującym z nią.

Morze jest nieprzebranym spichlerzem dla ludzkości, mieści w sobie olbrzymie ilości ryb. Rybak polski może łowić na wszystkich morzach i oceanach. Dotąd jeszcze sprowadzamy olbrzymie ilości ryb z zagranicy, powinniśmy więc dążyć do umożliwienia naszym rybakom większych połowów, na dalszych, bardziej rybnych morzach, przez stworzenie licznej, odpowiednio wyekwipowanej floty rybackiej.

Groźny żywioł morski jest najlepszą, choć twardą szkołą życiową. Jest w stanie wykształcić w nas zalety ducha i ciała, a więc przedsiębiorczość, hart woli, odwagę, nawet w obliczu największych niebezpieczeństw. Przedewszystkiem zaś może dać nam tak cenne, a tak potrzebne nam — zdrowie. Cudny krajobraz morski i nadmorski, kąpiele słoneczne i morskie, łącznie ze świeżym, czystym powietrzem morskiem, przebywającym tam letnikom, dają nowe siły, zdrowie do dalszej intensywnej pracy. To też wybrzeże polskie zalegają liczne letniska, zakłady kąpielowe i rzesze letników. Morze, jego głębie, swojemi osobliwościami, innym światem, powiększają horyzont naszej myśli, a co zatem idzie — wiedzy. Oto niektóre ważniejsze walory morza. Nie zapominajmy jednak o tem, że posiedliśmy je bez okrętów i urządzeń portowych. Nie możemy poprzestać na prawach, korzystania portu gdańskiego, jakie nam przysługują w myśl traktatu wersalskiego. Aż nadto utkwił nam w pamięci r. 1920, kiedy to Gdańsk nie pozwolił wyładować amunicji, przysłanej Polsce w chwili najkrytyczniejszej, kiedy hordy bolszewickie dobijały się do bram Warszawy. Gdańsk do dziś jeszcze wykorzystuje swoje stanowisko wobec Polski i jest najdroższym portem w Europie. Z tego też powodu przy wielkim nakładzie sił budujemy port w Gdyni, by uniezależnić się od Gdańska. Z roku na rok zwiększamy flotę wojenną i handlową.

Nie zapominajmy jeszcze i o tem, że po polskie morze i Pomorze wyciąga rękę nasz największy wróg — Niemiec. Strzeżmy je pilnie tak, jak wytrwale strzegł mowy polskiej lud kaszubski tę ziemię zamieszkujący. Pomorze jest rdzennopolskie (93 proc. Polaków w r. 1929) i tak nam potrzebne, jak Warszawa, Poznań, Lwów. Bronić go będziemy do ostatniej kropli krwi i obronimy.

Knapik, kl. VII gimn. im. B. Prusa.

Fryderyk Chopin.

...I ziemi chłodną dłonią oczy, czoło,
Strudzone życiem ukoił „Pere Lachaise“ —
Nie pocałunkiem — — trumną czarną smołą
I w przeszłość rzucił życia krótką ścież...
...A cicha wierzba płacze matki skargą;
Burza mu tylko łzą przez liście ciecze;
Piorun nie skradnie jęku więcej wargom;
I słońce życiem lica mu nie spiecze...
...Grobem Twe życie oddano ksiąg kartom
I z krzyżem cichym śmierć wzięła na wieki... —
A słowem „WIELKI“ wieczność Ci rozwarto.
...Serce bolesne z piersi Twej zabrano
A pierś stęsknioną, stęsknione powieki
Tuli „Pere Lachaise“, choć już dawno rano
W Polsce!!! — — — —

T. Fińdziński.

W bieżącym miesiącu Polska, a wraz z nią i cały świat muzyczny obchodzi radosną rocznicę, oto bowiem dnia 22 lutego 1810 r. przyszedł na świat Fryderyk Franciszek Chopin, najgenjalniejszy z muzyków narodowych polskich a „najśmielszy i najdumniejszy duch poetycki swej epoki“ jak go określił słynny Robert Schuman.

Ojciec Fryderyka, Mikołaj, rodem z Lotaryngji przybył do Polski w 17 roku życia. Będąc świadkiem tak doniosłego przewrotu w dziejach Polski, jak Sejm Czteroletni i Konstytucja 3 maja, powziął gorącą sympatję dla naszego narodu, to też gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie, jako jeden z pierwszych zaciągnął się pod sztandary Naczelnika, gdzie dosłużył się rangi setnika. Po trzecim rozbiorze zdecydowawszy się osiąść na stałe w Polsce, przyjął miejsce guwernera w domu hrabiów Skarbków i przeniósł się do ich siedziby, Żelazowej Woli, wioski pod Sochaczewem. Tutaj pojął za żonę polkę, Justynę Krzyżanowską z której doczekał się trzech córek i syna, który miał stać się dumą polskiej ziemi.

Młody Fryderyk już od dzieciństwa czuł wielkie zamiłowanie do muzyki, to też ojciec przeniósłszy się w 1810 r. do Warszawy oddał go początkowo na naukę do profesora konserwatorjum spolonizowanego Czecha Wojciecha Żywnego, a później skierował go do konserwatorjum, gdzie Fryderyk, pod kierunkiem zacnego Józefa Elsnera, Niemca z pochodzenia, lecz spolszczonego zupełnie, wtajemniczał się w arkana kompozycji i kontrapunktu. Elsner widząc genjalne zdolności twórcze swego ucznia, bynajmniej nie krępował jego indywidualności, chciał jednak widzieć w Chopinie twórcę polskiej opery narodowej, Fryderyk jednak poświęcił się wyłącznie fortepianowi, nie czując zamiłowania do muzyki dramatycznej.

Ukończywszy w 1829 konserwatorjum, oddał się Chopin z zapałem kompozycji. Wtedy to powstają Rondo E moll (op. 1), słynie warjacje na temat arji „La ci darem la mano“, z „Don Juana“ Mozarta (op. 2), Sonata C moll (op. 4), dwa Ronda F. dur i Es dur, trzy noktury F dur, Fis dur i G moll (op. 15), dwa koncerty fortepianowe z orkiestrą E moll (op. 11) i F moll (op. 21) i wiele innych.

Teraz już Warszawa nie wystarczała jego genjuszowi. Pragnął pokazać Europie polską muzykę i rozwinąć swój genjusz, to też 2 listopada 1830 r. opuścił na zawsze swą ukochaną ojczyznę, kierując się do stolicy świata. W drodze, w Sztutgarcie, doszła go wieść o wybuchu i przebiegu powstania listopadowego i o wzięciu Warszawy. Jak głębokie wrażenie wywarła na nim ta wiadomość niech zaświadczy kilka zdań z jego notatnika. Oto co pisze: „Warszawa wzięta! Przedmieścia zburzone, spalone. Paszkiewicz! Jeden pies z Mohilewa dobywa siedziby pierwszych monarchów Europy! Moskwa panuje światu! O Boże, jesteś Ty!? Jesteś, a nie mścisz się... Czy ci nie dość zbrodni moskiewskich... albo... alboś Ty sam Moskal“!!? Jakże te ostatnie słowa przypominają Konrada z „Wielkiej Improwizacji“ Te słowa są jakby mottem do powstałych wtedy utworów, jak Etiuda „rewolucyjna“ Cis moll i Preludja A moll i D moll.

W kilka tygodni po otrzymaniu tych przygnębiających wieści znalazł się wreszcie na bruku Paryża. Zawarł on tutaj bliższą znajomość z ówczesnym światem literatury, malarstwa i muzyki. Musset, Lamartine, de Vigny, Delacroix, Delaroche, Berlioz, Mendelsohn, Liszt — oto imiona jego przyjaciół paryskich. Zawiązał on także serdeczne stosunki z przedstawicielami Emigracji polskiej. Oprócz powyższych zawarł on bliższą znajomość z powieściopisarką George Sand, a z czasem zupełnie dostał się pod wpływ tej demonicznej kobiety.

Nadzieje co do Paryża nie zawiodły go. Stolica świata oceniła w zupełności jego genjusz. Tutaj, wyjąwszy krótkie podróże, jak dla poratowania zdrowia na Balleary, lub artystyczną do Anglji, pozostał aż do zgonu. W czasie pobytu na Ballearach, skomponował on Sonatę B moll (op. 35) ze słynnym marszem żałobnym, oraz wszystkim znany wspaniały tryumfalny polonez A dur (op. 40).

Będąc na obczyźnie, zawsze tęsknił za swą ojczyzną, do której nie mógł powrócić z powodu coraz gorszego stanu zdrowia, albowiem już w 1847 roku pojawiły się u niego początki suchot. Tęsknotę za krajem ojczystym najlepiej obrazują wtedy powstałe dzieła. I tak w Mazurkach przedstawia nam urok ziemi rodzinnej. Oto co o nich powiedział Robert Schuman: „Gdyby samowładny monarcha północy wiedział, jakich ma wrogów w skromnych melodjach „Mazurków“, zakazałby takiej muzyki, która jest armatami ukrytemi wśród kwiatów“. W Polonezach odzwierciadla nam wiernie przeszłość Polski. W jednych o tonie elegijnym przedstawia nam ówczesne położenie Polski, w innych uroczystych zaś — potęgę dawną Rzeczypospolitej. Z tych ostatnich wyżej wspomniany Polonez A dur nosi w sobie królewski jakby majestat i senatorską powagę, inny zaś Polonez As dur (op. 53) przenosi nas na pole walki. Wyraźnie słyszymy szczęk broni, natarcie jazdy i wreszcie tryumfalną fanfarę zwycięską.

Z innych kompozycyj Chopina nie sposób nie wspomnieć o jego Etiudach i Improwizacjach, które zdaniem krytyków wystarczyłyby, aby Chopinowi zapewnić nieśmiertelność. Preludjach z tych najpiękniejsze preludja „tragiczne" C moll i „deszczowe" H moll, nokturnach z których jedne opiewają piękno nocy księżycowych, inne zaś malują grozę nocy burzliwych i wreszcie pełnych melancholji walcach.

Oto jego twórczość w najogólniejszych zarysach. Widzimy tam wszędzie jego tęsknotę za ojczyzną, ową tęsknotę, która wraz ze wzmagającymi się suchotami przyspieszyła jego zgon, który nastąpił w Paryżu 17 października 1849 r. Ciało jego pochowano z wielkiemi uroczystościami na cmentarzu Pere Lachaise, serce zaś, którem tak gorąco kochał Polskę przewieziono na jego własne życzenie do Warszawy, gdzie umieszczono je w kościele Świętego Krzyża.

* * *

Dziś mamy niepodległą ojczyznę. Wróciły do nas szczątki Słowackiego i Lelewela, a Chopin nadal spoczywa na obcej ziemi. Istnieje projekt uroczystego sprowadzenia jego zwłok i pochowania go na Wawelu, bo czyż może być Francja grobem dla naszego genjusza, który w patrjotyźmie nie ustępuje Mickiewiczowi, ani Słowackiemu, a który jak i oni był Królem - Duchem naszego narodu?

W. Sandelewski.

Literatura przedmiotu: F. Liszt: „Fryderyk Chopin" Warszawa 1873. F. Hoesick: „Fryderyk Chopin" Petersburg 1899. J. Huneker: „Chopin, człowiek i artysta" Poznań 1922. H. Opieński: „Chopin" Lwów-Warszawa 1925. Z. Jachimecki: „Historja muzyki polskiej w zarycie" str. 138 — 162. Warszawa 1920.

Jak się uczyć.

Uczyć należy się bez pośpiechu, ze spokojem, nie frasując się, jeśli nie można zrobić zadania lub zrozumieć tekstu, lecz w chwilach zniecierpliwienia przerwać, odpocząć i znowu z zapałem pracować. Przy przygotowaniu lekcji należy przedewszystkiem uświadomić sobie cel, jaki powinno się osiągnąć, ucząc się danej lekcji. Następnie trzeba wzbudzić w sobie odpowiedni nastrój i zrozumieć dany przedmiot. Potem nowe wiadomości należy nawiązać do znanych już wiadomości, bo porównanie to ułatwia znacznie zrozumienie danego przedmiotu.

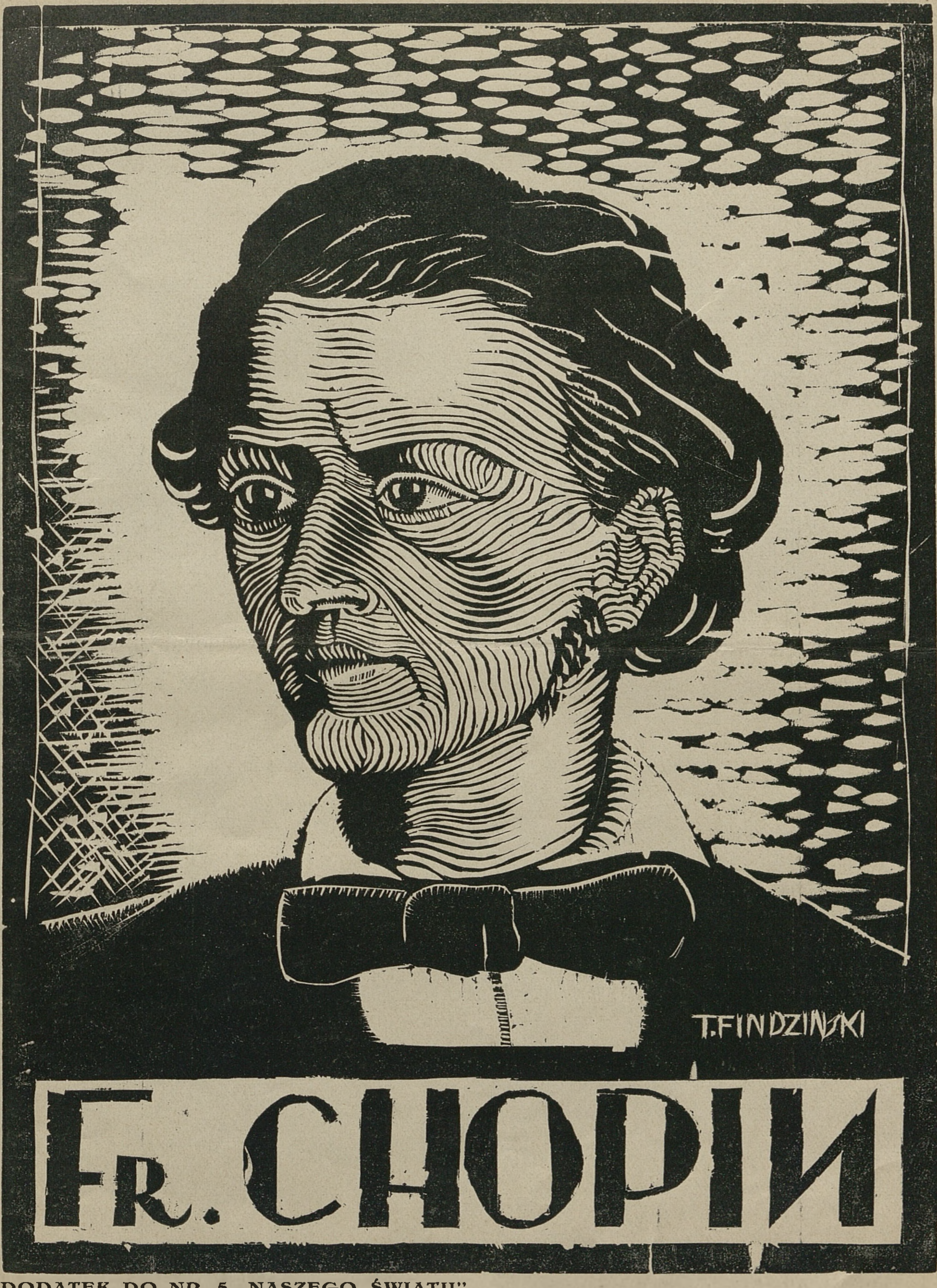
„Nie trwóż się zbytnio, jeżeli obok rzeczy zrozumiałej pozostanie jakiś kolec, nie całkiem jeszcze zrozumiały; poważniejsza nauka wyświetli ci i tę niejasność. Przy uczeniu się należy całą uwagę skupić na dany przedmiot, bo „jedynym rodzajem uczenia się — powiada Sychey Smith — jest czytać tak zapamiętale, żeby czas obiadu nadszedł o dwie godziny wcześniej, niż się spodziewasz; zagłębić się np. w Snojceszu tak, aby się niemal słyszało gęganie gęsi, które ocaliły Rzym, aby się widziało własnemi oczyma Kartagińczyków, zbierających pierścienie rzymskich rycerzy po bitwie pod Kannami i chowających je do swych miarek; być tak przejętym tem, co się czyta, że gdy ktoś puka do drzwi, przez parę sekund nie wiedzieć, czy się jest w swoim pokoju, czy też na równinach Lombardji patrzymy na chłostaną twarz Hannibala i podziwiamy blask jego jedynego oka"!

Przy uczeniu się należy zadany materjał podzielić. „Dobrą usługę oddać ci przytem mogą odpowiednie pauzy, chwile wytchnienia w czasie umysłowej pracy", bo „człowiek, który chce dobrze pracować, nie powinien się przepracowywać, jeżeli robi dziś za wiele, następuje zaraz znużenie i jutro robi już za mało". Po zrozumieniu i podzieleniu przedmiotu należy wydzielić rzeczy ogólne, a oddzielić rzeczy mniej potrzebne. Następnie tak uporządkowany przedmiot trzeba ująć w całość czyli system — sformułować zeń pewne prawa, prawidła, pojęcia ogólne i nadać im właściwy wyraz językowy. Wtedy dopiero wiedza przez ćwiczenia piśmienne zamienia się na umiejętność.

Zkolei przejdę do sposobu słuchania wykładu. Wykład nowej lekcji w szkole ma ogromną wartość, bo często w nowym materjale znajdują się zawiłe kwestje, których bez objaśnień profesora nie możnaby zrozumieć. Aby z wykładu odnieść jaknajlepszą korzyść, trzeba się do niego przygotować i nowe wiadomości oprzeć na znanych już wiadomościach, a następnie skupić uwagę i wzbudzić zainteresowanie do danego przedmiotu. „Słuchaj wykładu z ożywieniem, miłością i cierpliwością. Ogarniaj przedmiot wykładu nie tylko głową, ale i sercem. Budź w sobie zapał i cześć dla nowych myśli i nowych wiadomości, które nauczyciel podaje". Nadto podczas wykładu należy robić notatki, które ogromnie ułatwiają powtórzenie. W kwestjach zaś zawiłych i niezrozumiałych należy poprosić wykładającego profesora o wyjaśnienie w odpowiedniej chwili, którą ci podyktuje fakt i zdrowy rozsądek. Zkoleji nasuwa się kwestja odpowiadania lekcji. Przy odpowiadaniu lekcji należy zachować spokój i logiczność w ujęciu rzeczy. Aby zaś logicznie wyłożyć daną rzecz należy przywołać do swej pamięci główne wytyczne przedmiotu, następnie poprawnie i jasno rozwijać poszczególne punkty, unikając niedomówień, półsłówek i jąkań. „Do takiego poprawnego wypowiedzenia potrzebne są następujące warunki: wyraźne wymawianie, dokładne zrozumienie przedmiotu, poprawne wymawianie i oddychanie, uwzględnienie znaków przestemkowych, oddzielających poszczególne zdania i części zdań i wreszcie poprawny akcent logiczny, to jest nacisk położony na główny wyraz zdania".

St. Okamfer, kl. VIII.

W pracy tej korzystałem z następujących książek: „Jak się uczyć" ks. Wacława Oraczewskiego i „Wola i powodzenie" O. S. Hardena.



DODATEK DO NR. 5 „NASZEGO ŚWIATU".

Jak i co należy pisać do „Naszego Świata“.

Jak pisać? To pytanie prawie każdy mi zadaje, gdy się go pytam, dlaczego nie pisze do „Naszego Świata“. Jak pisać? To przecież każdy chodzący do szkoły potrafi. Innego rodzaju jest kwestja, czy ortograficznie i stylistycznie. Można pisać robiąc straszne, jak upiory, olbrzymie, jak drapacze, rażące, jak foxtroty, błędy. Usprawiedliwić je łatwo! Zwala się je na karb natchnienia piszącego. Jeżeli istnieją „nieporozumienia“ stylistyczne, wtedy twórca artykułu broni się, mówiąc: „To jest mój oryginalny styl! Nie poznał się Pan na nim(!!!) Trudno! Taki los talentów! Ale ad rem, do pisania! Kupujemy nowe pióro (gdyż przynosi nowe pomysły, rodzi nowe myśli) i papier. Jeszcze nie piszemy! Teraz zastanawiamy się co mamy pisać, czy wesoło lub smutno, zajmująco lub nudnie, ortograficznie lub n i e, z głową lub bez głowy. Gdy ktoś chce wesoło p i s a ć, najpierw przegląda się w lusterku, śmiejąc się (należy się przekonać, czy piszącemu ś m i e c h do twarzy). Jeżeli tak, łapie gwałtownie pióro i pisze, przypuśćmy tak: „Śmiech to zdrowie mówi przysłowie. Niech mi kto p o w i e, czy ś m i e c h to zło? Nie! Śmiejmy się więc: hahahahaha — huhuhuhuhu — hihihihihi — hehehehehe - hhhhh...“ Gdy czytający zacznie odtwarzać te haha, huhihi, hehe i hhhh, musi się roześmiać, gdyż inaczej ich nie przeczyta. Gdy śmiech jest „nie do twarzy“ piszącemu, wtedy pisze smutno. Piszący na smutno musi być odpowiednio nastrojony, do czego będą mu służyły myśli o jego stopniach, gdy go nie „dobije“, niech myśli o swej urodzie, zdolnościach, powodzeniu. Gdy zawiodą i te środki i odpowiednio się nie nastroi, niech prędko odkłada pióro, gdyż jest człowiekiem szczęśliwym(?), a szczęście mają tylko głupcy, głupi zaś do „Naszego Świata“ nie może pisać. Zajmująco każdy pisze, gdyż ten, który pisze, właśnie zajęty jest pisaniem. Niezajmująco, czyli nudnie nie można pisać, takiej sztuki nikt nie dokonał (a piszcie czytelnicy kochani!) Jak pisać, by nie być pisaniem zajęty? Nie wiem. Może mnie kto uświadomi. Nieortograficznie pisze każdy, chce czy nie chce. Takie nastały czasy! Postęp, uproszczenia, ułatwienia! Traci się czas np. pisząc tchórz lub chróst, gdy szybko się pisze thuż lub hrust. Z głową pisać t. z. wycierać pióro o włosy, bez głowy to palcem po szybie. Każdy posiadacz rąk albo nóg może pisać zajmująco, zwłaszcza ten ostatni. Teraz drugie pytanie, co pisać. Można p i s a ć z przeszłości c z y l i z przeżyć, z teraźniejszości i przyszłości, czyli tylko „bujać“. Piszemy więc z przeszłości tak np. o sobie: „Ja od maleństwa zdradzałem wielkie zdolności, pojętności. Gdy miałem 2 miesiące, paluszka już do buzi nie kładłem, nikogo to jednak nie dziwiło, gdyż... go nie miałem. Potrafiłem również w tym okresie biegle mówić różnemi językami, nie dowodzi to jednak, że mnie nikt nie rozumiał, nikt bowiem nie dorósł do mego poziomu. Byłem również bardzo towarzyski, nigdy sam czasu nie spędzałem, ciągle mnie bawiono“. Można tak pisać do nieskończoności.



Kto odczyta, tego spotka miła niespodzianka dn. 15 marca b. r. w sali gimn. im. Staszica.

O teraźniejszości, czyli o czasach współczesnych lepiej nie pisać. Po ukazaniu się artykułu z tego okresu czasu, grozi ci utrata oka, nosa, zębów a nawet szczęki (boks się popularyzuje); grozi ci przetrącenie nóg, rąk (grube laski w modzie) i wiele innych przyjemnych rzeczy. Na temat zaś przyszłości można pisać całe tomy, „bujać do upadłego“, przewidywać do końca świata, i nic ci nie grozi, na świecie wszystko jest możliwe. Tak pisać można o lotach na Mars, Wenus i księżyc, o mieszkaniach letnich na dnie morza, o wynalezieniu eliksiru życia, rozumu (ten ostatni miałby wielkie zastosowanie) i t. d.

Gdyby się coś odgadło przypadkiem, wspomni się

wtedy: „Ja o tem w gimnazjum pisałem“. Gdyby się zaś nie odgadło, to również nie zaszkodzi, bo wszyscy zapomną o artykule za parę lat(!!!) Napisanie artykułu daje nietylko taką korzyść „na odległość“. O, nie! Daje sławę. Profesor, kolega i in. patrzą na ciebie z podziwem, z czcią dla twego talentu(!) Należy się więc pod artykułem podpisywać całem nazwiskiem, z tytułami, by potomność mogła łatwo odnaleźć artykuł przyszłych gwiazd, co daj Boże, amen!

Ar. Kadjus.
(Gimn. im. B. Prusa)

W dniu imienin Pana Prezydenta.

**Dzień Twych imienin, Panie Prezydencie!
Ileż dni takich lata Twe wchłonęły.
Jakie? Ja nie wiem, lecz w zmarszczek Twych skręcie
Widzę, że lata nie różą się pięły...
Srebrem zakwita włos na Twojej skroni
I uśmiech życia pląsa po Twej twarzy —
Uśmiech, którego ból już nie wygoni,
Uśmiech, co jeden licem gospodarzy.
Z pod brwi złamanych życia walką, trudem,
Młodzieńczo błyszczą oczy żądzą czynu...
Oczy, co senną precz wygnały złudę,
Ciche mądrością — nie łakną wawrzynu...
Takim mi patrzysz z ram oszklonych z ściany
W mej szkolnej klasie. Wyżej krzyż z Chrystusem.
Codziennie patrzysz już tak zdawna znany,
Czasem kurz klasy okryje Cię pluszem...
Nieraz do zgiełku uśmiechasz się wąsem
I w roześmiane twarze patrzysz CZASEM,
Co w mężów zmieni, tych, co teraz pląsem,
Wśród ławek biegą — życie zmaże krasę.
Tylko z obrazu, Panie Prezydencie!
Znam Ciebie. Nie...! Widziałem raz tłumy
Gdy Twoje zdrowie krzyczały zawzięcie...
Tyś patrzał pełen radosnej zadumy!
Codzień mi POLSKĘ przypominasz wzrokiem
I mówisz: idź! jak tamci niewzruszenie
Z miłością w piersi, z NIĄ w oku, przed okiem
Nie w bój o ŻYCIE o ŻYCIA ISTNIENIE!!
A serca CZYNEM, biegu swego smugą
Okaż JEJ jasno takie miłowanie!
By rozkochana w tobie żyła DŁUGO!
Byś w bój nie poszedł znów o ZMARTWYCHWSTANIE!**

T. Fińdziński, kl. VIII (gim. B. Prusa).

Wrażenia Pobytu we Francji.

Jednym z bardziej interesujących kościołów, jest Madeleine, (kościół Św. Magdaleny). Przedstawia klasyczny obraz stylu romańskiego, i właśnie przez to nie sprawia wcale wrażenia kościoła. Wielki Czworobok murów otoczony jest naokoło po dwójnym szeregiem kolumn, sięgających do płaskiego dachu. Żadnych wież i tym podobnych rzeczy, które cechują nasze kościoły. Bardzo przypominając starą wieżę ratuszową w Krakowie, wznosi się na malutkim placu tej samej nazwy samotna wieża Świętego Jana.

W samem centrum miasta, tuż nad Sekwaną wznosi się słynne muzeum, chluba Francuzów, Louvre. Całe muzeum podzielone jest na cztery części: pierwsza — rzeźbiarstwo starożytne, druga — nowożytne, trzecia — malarstwo starożytne, i czwarta—malarstwo nowożytne. Jak wielkiem jest to muzeum, świadczy fakt, że na zwiedzenie go, i to dość pobieżnie zużyliśmy trzy dni.

W niezliczonej ilości nagromadzone wykopaliska kultury rzymskiej i greckiej, jak: posągi, sarkofagi, mumje, sprzęty codziennego użytku itd., wśród których znajduje się specjalnej sali jakby perła tych zbiorów, słynny posąg bogini Venus z Milo.

Dalsze dwie części obejmujące stare i nowe malarstwo, przedstawiają się w formie wspaniałych galeryj obrazów takich mistrzów jak: Rubens, Rembhadt, Murillo, Velasquez, Meissonier. Nazwiska te same mówią za siebie, a ponieważ obaj posiadamy dość szczupłe wiadomości z dziedziny malarswa, więc w obawie krytyki jakaby nas niewątpliwie spotkała ze strony kolegów — malarzy, obrazów tych opisywać nie będziemy, zaznaczając jedynie, że mimo tylu wieków, zachowały one swą dawną czystość i świeżość barw. Bóg wojny Mars, ma także swoją świątynię w Paryżu. Jest nią Muzeum Inwalidów. Piękny budynek, mieści w sobie „curiosa“ wojenne począwszy od wieków średnich, aż do naszej epoki. Parter muzeum zajmują najróżnorodniejszego gatunku zbiory pancerzy i zbroi. Na specjalnych manekinach spoczywają zbroje królów francuskich, kute z najlepszej stali, przybierane bogato srebrem, złotem i drogiemi kamieniami. Pierwsze i drugie piętro, zawierają zdobycze wojenne naszych czasów. Przedstawione są tutaj umundurowania wszystkich armij świata, i ich uzbrojenie. W kilkunastu salach zebrano zdobycze i pamiątki wielkiej wojny, w postaci najrozmaitszych gatunków broni, sztandarów, oraz mundurów poległych generałów francuskich.

Ale najwspanialszą bezwątpienia rzeczą, jaka się tam znajduje, jest grobowiec zawierający prochy ucieleśnionego boga wojny Napoleona I-go. W okrągłej sali otoczonej marmurowemi kolumnami i posągami trzymającemi w dłoniach znicze, wznosi się na małym piedestale sarkofag wykonany z bronzowego marmuru. U stóp sarkofagu złożone są zdobyte przez Napoleona sztandary.

Całość wykonana ze skromnością i prostotą ma jednak w sobie coś oryginalnego, i sprawia na widzu wrażenie powagi i wielkości. Oto, jak Francja uczciła jednego ze swych najsławniejszych monarchów.

Wielką osobliwością Paryża jest także wieża Eiffel, każdemu z czytelników napewno znana. Została ona zbudowaną w 1899 roku przez inż. Eiffel

na pamiątkę powszechnej wystawy w Paryżu. Wysoka na 300 m., posiada 3 piętra, na których mieszczą się restauracje i cukiernie. Na samym szczycie znajduje się największa na świecie stacja radjotelegraficzna.

Paryż posiada wielką liczbę parków i ogrodów publicznych, jak słynny Lasek Buloński, ogród Tuillerie, park Monceaux, ogród Luxemburski i Pola Elizejskie, gdzie na placu de l'Etoile wznosi się łuk tryumfalny z grobem Nieznanego Żołnierza.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Każdy z Czytelników przyzna, że takie ciągłe zwiedzanie, okropnie nuży i męczy, to też nie zapomnieliśmy o rozrywkach, których jest w Paryżu bardzo dużo, a to w postaci teatrów, kin z filmami mówiącemi, cyrków, ogrodów zoologicznych etc. Nasze 18 dni minęło, jak sen i pełni wrażeń, za to z napół pustemi kieszeniami opuszczaliśmy Paryż, udając się na północny zachód Francji, nad kanał La Manche.

W. Kownacki i J. Jaguczański
(kl. VIII i VII gimn. im. B. Prusa.).

(d. c. n.)

Usuwanie filara.



drzew. M. Buchacz.

Madrygał.

(Dla Czytelniczek.)

....Szeptem usteczek, myślą całowane
Waszym oczętom — perłom rosy w różach
Literki szemrzą: „Nieznane, kochane, —
Bliskie, gdy oczęt zła nuda nie zmruża...
Biel Waszych rączek mą białość wybieli,
Gdy rozchylicie kartki z serca drgnieniem,
Gdy przeczytacie... Śliczne, jak anieli!
Usnę spokojnie, śniąc Wasze spojrzenie...
Patrzcie, jak róża wstydliwie się czuli,
Jak rosa z mgłą się zazdrośnie unosi,
Gdy w oczka, w lica „NASZ ŚWIAT" snem się wtuli,
Lica zróżowi, oczka łezką zrosi...
I takie wtedy jesteście prześliczne a zwiewne,
Choć nie królewne — a, dla mnie, królewne — —

T. Fińdziński, kl. VIII (gim. B. Prusa.)

Współzawodnictwo
i jego znaczenie w życiu szkolnem.

Człowiek, jak twierdzą niektórzy psychologowie, ma wrodzone uczucia społeczne, objawiające się najżywiej w zbiorowej pracy grup. Jeżeli grupie takiej przyświeca jeden cel, wówczas rozwija się duch współpracy i współdziałania, będący istotnym czynnikiem wyższego i doskonalszego życia społecznego. Istnieje potężny czynnik, wywierający olbrzymi wpływ na produkcję energji takich jednostek zbiorowych tak w kierunku fizycznym, jak i umysłowym: czynnikiem tym jest współzawodnictwo.

Uczucie współzawodnictwa zaczyna się objawiać bardzo wcześnie, bo skoro tylko rozwinie się świadomość siły i ambicja działania. Można już zauważyć wpływ tego uczucia, obserwując dzieci w wieku lat 8. Objawia się ono początkowo w zapasach siły fizycznej i chęci górowania nad przeciwnikiem, jakkolwiek u dzieci wyraźnego uczucia antagonizmu nie spotykamy. Charakterystycznym jest fakt, że początkowo przeważa pierwiastek gniewu, podczas gdy u młodzieży starszej występuje silniej wyraźna dążność do zyskania przewagi nad przeciwnikiem. Pobudzająco na rozwój uczucia współzawodnictwa wpływa ustrój szkół z podziałem na klasy, egzaminami i t. p. Czynnik ten odgrywa w życiu szkolnem niepoślednią rolę, a zastosowany nie szablonowo, lecz umiejętnie może wpłynąć dodatnio na wyniki pracy. Już sama myśl o wyniku jest bodźcem do usilnych starań, aby był on jak najlepszy; jeżeli zaś praca odbywa się w grupie, to ambicja nasza, spotęgowana przykładem jednostek silniejszych i chęcią dorównania a nawet przewyższenia ich, zwiększa się w znacznym stopniu. Przykłady na potwierdzenie powyższego zjawiska znajdzie w swych wspomnieniach każda uczenica: w pamięci mojej tkwią jeszcze wyraźnie

turnieje, staczane w młodszych klasach o pierwszeństwo; z kilkuletnich obserwacyj wiem, że mimo opanowania i większej konsekwencji dążenie do górowania nad ogółem w klasach starszych silnie jest jeszcze zakorzenione. I tutaj umysł każdej jednostki ambitnej, wola, nawet uczucie działają w kierunku jak największego wyładowania energji, napięcie wszelkich władz zainteresowanych osiąga punkt kulminacyjny. Jasnem jest, że przy współdziałaniu wyżej wymienionych czynników rezultat pracy ucznia czy uczenicy musi być znacznie lepszy niż wynik pracy jednostki, uczącej się nie w grupie. Zauważyłam, że wszystkie wstępujące do naszej szkoły uczenice, które dotychczas uczyły się w domu, pracują z nierównie gorszemi wynikami niż przeciętny ogół klasy, czego główną przyczyną jest dotychczasowy brak tego niezmiernie ważnego bodźca, jakim jest współzawodnictwo. Jednostka nawet najbardziej ambitna, pozbawiona tego bodźca, pracuje z daleko mniejszym zapałem, nie starając się pomnożyć owoców swej pracy. Rezultat tej ostatniej nie przynosi jej pełnego zadowolenia, a sama praca bez emocjonującego czynnika, jakim jest podniecenie, wytwarzające się w jednostce zbiorowej, staje się sucha i nieinteresująca. Oczywiście, że, rozpatrując dodatnie strony współzawodnictwa, nie możemy pominąć milczeniem czynników, oddziaływujących hamująco na wpływ tego ostatniego. Niezawsze bowiem jednostka zbiorowa, jaką jest klasa, pracuje w warunkach sprzyjających. Często poczucie solidarności koleżeńskiej jest za mało albo wcale nierozwinięte, co w połączeniu z wytwarzającem się w takich warunkach zniechęceniem i przygnębieniem osłabia zapał do pracy. Charakterystycznym jest fakt, że zjawisko powyższe spotykamy najczęściej w szkołach koedukacyjnych. Przeciwstawianie się obu płci pociąga za sobą chęć popisu, a zdystansowanie młodzieży męskiej, która za swój przywilej uważa górowanie nad młodzieżą żeńską, budzi niekorzystny, niesympatyczny nastrój, którego następstwem jest znaczne pogorszenie się wyników pracy. Potwierdzeniem powyżej przytoczonego zjawiska jak również skonstatowaniem dodatniego wpływu współzawodnictwa są doświadczenia, przeprowadzone w kilkunastu gimnazjach przez profesora Jaxę - Bykowskiego. Jedne z nich miały na celu badanie spostrzegawczości, inne pamięci, inne wreszcie dotyczyły twórczości intelektualnej i artystycznej, polegającej na obmyślaniu sentencyj i aforyzmów ze staraniem o głębokość myśli i piękno formy. Wszystkie te doświadczenia, uwzględniające poziom umysłowy i wiek badanych, wykazały, że próby, przeprowadzone w klasach, dały bez porównania lepsze wyniki niż identyczne doświadczenia z pojedyńczemi jednostkami.

Przy wykonywaniu tych doświadczeń poczynił prof. Bykowski cały szereg niezmiernie ciekawych spostrzeżeń. Okazało się, że nietylko wiek i poziom umysłowy, ale nawet poszczególne typy antropologiczne, pochodzenie, rasa mają duże znaczenie, jeżeli chodzi o wpływ współzawodnictwa. W przeprowadzonych doświadczeniach najlesze wyniki wykazywał typ sarmacki, średnio-północny, najsłabsze wreszcie — typ tak zw. alpejski. Jeżeli chodzi o pochodzenie, to nie młodzież, jak należałoby się spodziewać, rekrutująca się ze sfer inteligencji, lecz pochodząca z proletarjatu wykazała silniejszy przyrost energji pracy. Najciekawszem wreszcie zjawiskiem będzie zestawienie wpływu współzawodnictwa w Niemczech i w Polsce. Otóż okazuje się, że w Niemczech wśród współzawodniczących jednastek, uzdolnione bardziej, upodabniały się do przeciętnych, podczas gdy w Polsce nawet najlepsze postępowały naprzód. Wynika z tego, że u nas jednostka w tłumie nie przestaje być sobą, nie zatraca indywidualności, w Niemczech natomiast, gdzie organizacja społeczna i polityczna zasadzała się przez wieki na bezwzględnym despotyzmie władzy, następuje niejako mechanizacja. Dowodziłoby to, że współzawodnictwo, które (jak wykazały poprzednie przykłady) wywiera bardzo dodatni wpływ, może w pewnych wypadkach ujemnie wpływać na współzawodniczących. Nie ulega kwestji, że wypadki ujemnego oddziaływania zdarzać się muszą. Już u małych dzieci można zauważyć, że w uczuciu współzawodnictwa celem bezpośrednim jest wyższość nad przeciwnikiem, triumf nad współzawodnikami łatwo wzbudza przyjemną świadomość wyższości, poniesienie zaś porażki zdolne jest rozwinąć zarodek nienawiści i zazdrości. Te same negatywne uczucia wywołuje często współzawodnictwo w szkole we wszystkich bez wyjątku klasach (jakkolwiek w starszych są one umiejętnie ukrywane). Uczeń słabszy bowiem, pracując dużo a nie mogąc dorównać zdolniejszemu, lecz niewiele pracującemu koledze, buntuje się przeciw takiemu stanowi rzeczy; na tem podłożu rodzi się niechęć i intryga, wykluczające zgodne współżycie klasy i destrukcyjnie wpływające na wzajemny stosunek kolegów czy koleżanek. U niektórych jednostek budzi współzawodnictwo tendencje do wywyższania siebie kosztem innych, staje się źródłem niezdrowej ambicji odwraca uwagę od celu. Wszystkie te czynniki działają destrukcyjnie na spoistość klasy, jako wspólnoty duchowej, rolużniając tę w małym zakresie grupę społeczną. Cóż jednak należy robić, aby te destrukcyjne czynniki usunąć? Oto pytanie, jakie każdy pedagog, dbający o wewnętrzną spoistość klasy i wyniki jej pracy, postawić sobie powinien. Należy przedewszystkiem rozwijać wyższe uczucia społeczne, wskazując współzawodnictwo jako środek, nie zaś jako cel. Oczywiście, że takie postawienie kwestji pozbawi popęd współzawodniczy znacznej części jego siły pierwotnej, lecz jednocześnie uczyni go bodźcem do szlachetniejszego, pozbawionego chęci górowania, dążenia wzwyż. Do osiągnięcia powyższego celu może się w znacznym stopniu przyczynić wprowadzenie równorzędności sił współzawodniczących a temsamem uniknięcie tak często spotykanego lekceważenia jednostek słabszych przez silniejsze. W dzisiejszym jednak systemie szkolnym jest to prawie nieosiągalne, gdyż trudno klasyfiko-

wać uczniów czy uczenice według ich uzdolnień lub poziomu umysłowego. Ostatnim, już łatwo dającym wprowadzić się w życie, postulatem jest konieczność wykazywania błędów, lecz jednocześnie nieszczędzenia zasłużonych pochwał, co daje uczniowi zadowolenie z jego pracy i chęć do dalszych usiłowań. W młodszych ponadto klasach należy zachęcać dzieci, aby dążyły do doskonałości raczej dla niej samej niż dla przewyższenia innych.

Reasumując powyżej przytoczone wnioski, dochodzimy do przekonania, że przy zapobieżeniu destrukcyjnym czynnikom, przy głębszem wniknięciu w psychikę współzawodniczących, może odegrać współzawodnictwo bardzo dużą rolę. Uważać należy jedynie, aby ten tak ważny w życiu młodzieży czynnik nie wypaczył się, nie wyrodził, lecz zachował swe istotne zadanie i znaczenie.

Zofja Krawczykówna (kl. 8 Gimn. im. E. Plater)
Bibljografja: „Psychologja wychowawcza" Sully, i „Badania eksperymentalne" Bykowskiego.

Echa letnie.

Było w pełni rozkwitłe lato. Kilku nas wędrowało po wierchach gór, szukając wrażeń w pięknych widokach i życiu koczowniczem. Jedna z wędrówek opłaciła nam się sowicie... Oto z pewnych ust dowiedzieliśmy się o kolonji gimn. im. Emilji Plater w Zawoi i o planowanej przez nią wycieczce na szczyt królowej Beskidów.

Za parę dni ruszyliśmy na niby przypadkowe spotkanie. Szliśmy raźno, nie oglądając się na cudne widoki, które kiedyindziej zatrzymałyby nas w zachwycie. Długą drogę przebyliśmy szybko, jak na skrzydłach, lecz oczekiwanie na szczycie Babiej ciągnęło się wieki, aż zniechęceni postanowiliśmy wrócić, przypuszczając, że wycieczka panienek nie doszła do skutku. Po paru minutach marszu ujrzeliśmy samotnie idącą postać kobiecą, która wydała nam się zjawą cudowną, jakby duchem Babiej. Postać szła lekko, ledwo ziemi tykając nogami i gwiżdżąc przeciągle. Gwizd nas zastanowił i trwogą napełnił serca. Czyżby naprawdę duch jaki, zwołujący swych poddanych z wrogiemi względem nas celami? Gotując się na śmierć albo ciężką niewolę, odmawialiśmy pobożnie modlitwy. Odległość między zjawą a nami coraz więcej malała i marły nam w trwodze serca, aż wreszcie duch okazał się najprozaiczniejszą w świecie harcerką. Z podziwu otworzyliśmy szeroko oczy. Sama w górach? Tak śmiało?

Z uszanowaniem witamy pozdrowieniem: „Czuwaj!" i idziemy dalej, cisnąc tłukące się jeszcze w trwodze serca. Po paru chwilach spotykamy kilka panienek. Nadzieja zaświtała nam, lecz się jeszcze wahamy, nie widząc granatowych beretów ni znaczków. Dopiero jedna z maluczkich poinformowała nas, że to rzeczywiście „one". Z radością w sercach, tłukących się jeszcze silniej niż poprzednio, przyłączamy się do towarzystwa.

Na szczycie załatwiamy formalność, wymieniając nazwiska i poimy spragnione turystki zimną jak lód i czystą jak kryształ, górską wodą.

Przejmujący, zimny wiatr nie pozwala długo siedzieć, więc schodzimy do schroniska. Pogoda cudowna, słońce grzeje, panienki, schodząc ze stromej góry, łapią zające, pełno śmiechu... Piękny jest świat, przecudne góry, przemiłe wycieczki. — W schronisku urządzają panienki istny jarmark; pewno nas obmawiają. Trudno, natura ciągnie wilka do lasu. Wracamy. Towarzystwo rozciąga się w długiego węża. Drogę umilamy sobie rozmową z szanownemi opiekunkami kolonji i z koleżankami.

Nagle zamieszanie. Zaniepokojonym opiekunkom meldują, że spadł plecak w przepaść! Okazało się, że rzeczywiście plecak spadł, ale razem z właścicielką, na szczęście kilka tylko metrów w dół i na miękką murawę. Nieszczęsną turystkę wyciągają koleżanki, pocieszając ją i siebie poziomkami i jagodami, znajdywanemi po drodze, która obfitowała w straszliwe przygody z żabami i jaszczurkami.

Jak sen minęła droga powrotna. Nawet się nie spostrzegliśmy, że zeszliśmy ze znajomego szlaku. Będziemy musieli iść nieznaną drogą.

W Zawoi wybiegają naprzeciw powracających najmniejsze, lecz widząc nieznajomych „kawalerów", robią po wojskowemu wtył zwrot i uciekają.

Następuje scena pożegnania, życzenia dobrej nocy, zaprosiny na mające się odbyć przedstawienie i rozstanie. Słońce już zachodzi, a do domu mamy parę godzin drogi. O szanowne koleżanki! Drogo opłaciliśmy parę przemiłych chwil.

Idziemy ścieżką, gdy noc zapada i zagłębiamy się w las. Ścieżka nam ginie, więc idziemy wśród lasu naprzełaj, wykonywując karkołomniejsze koziołki niż szanowne koleżanki na Babiej. Ściemnia się zupełnie, jeno księżyc litośnie oświeca nam las, rzucając niesamowite refleksy na zbitą masę drzew, niknących w aksamitnej czerni boru. Z głębin tajemniczych dochodzą nas dziwne odgłosy, jakieś szmery i wieje przerażający, wilgotny wietrzyk. Po koronach smreków szumi wiatr smętną pieśń grobową zwalonym olbrzymom, próchniejącym na mokrej ziemi i drobnym stworzeniom leśnym, które tu znalazły swój grób. Poważny, cmentarny nastrój lasu udziela się i nam, przejmując nas chłodem. Dla odwagi podnosimy kije, które nie chronią nas jednak od upadków w bagienka, kałuże i w przegniłe, oślizgłe pnie. Coraz większy lęk nas ogarnia. Nuż z głębin boru wyjdą zbóje z pałami, albo czarownica jaka, a co gorsza, wilk? Ratujcie nas, towarzyszki!

Wśród trudów przychodzimy wreszcie do domu.

Jeszcze dosyć wcześnie, niewiele po północy, lecz zmęczeni, rzucamy się w rozkoszne objęcia snu, który szepce nam baśnie przecudne.

H. (gimn. Staszica kl. VII).

Pieszo przez pustynię Błędowską.

Była godzina 7 rano, kiedy wyruszyliśmy ze wsi Sikorki (miejsca noclegu) w stronę Rabsztyna. Szliśmy szosą, rozmawiając beztrosko na temat spędzonej nocy w starej, przewiewnej szopie. Tak rozmawiając, wkrótce ujrzeliśmy ruiny zamku, wznoszącego się na potężnej skale. Zbliżywszy się, na czworakach zaczęliśmy się piąć do wnętrza zamku. Dopiero kiedy stanęliśmy u celu, zaimponowała nam wysokość wzgórza. Z tej strony dostęp dla nieprzyjaciela był niemożliwym. Natomiast od strony południowej dostęp do wnętrza jest o wiele dogodniejszy; tam też zachowała się po dziś dzień fosa, niegdyś napełniona wodą. Poczęliśmy zwiedzać zamek, raczej „myszkować", zaglądać w każdy kąt. Niestety, nic nie zostało z czasów jego świetności, która minęła bezpowrotnie, kiedy nastały ciężkie dni zagłady. Na miejscu, gdzie ongiś mieściły się wspaniałe komnaty, bogate zbrojownie, zaopatrzone śpichrze, sale pełne gwaru rycerstwa — wznoszą się dzisiaj jeno mury zębem czasu poszczerbione. Jakaś cisza uroczysta panuje tu obecnie. Czasami tylko wiatr zaświszcze piosnkę o bitwach, które się pod murami Rabsztyna rozgrywały, lecz milknie zniechęcony, nie znalazłszy słuchaczy. A ileż to tajemnic kryją te chwastem i mchem porośnięte mury?... Ileż to razy grzmiały nad nimi piekielnym chórem armaty..., ile razy świszczały kule... i ile krwi w nie wsiąkło..., a łez?... one milczą jednak, niestety. Po dłuższym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Po drodze minęliśmy parę pomniejszych wiosek i podziwialiśmy fantastyczne kształty białych skał, przypominające wielkoludów, którzy zda się drzemali, zaklęci. Przybyliśmy do wioski Klucze, gdzie spotkała nas przykra niespodzianka. Obiecywaliśmy sobie świeże mleko na drugie śniadanie, lecz daremne były nasze poszukiwania po chatach. Uraczyliśmy się zatem czystą, jak kryształ wodą, której nam użyczyło gościnne źródło, bijące ze skały. Odpoczęliśmy nieco i pomaszerowaliśmy do Chechła.

Jerzy Siwek, ucz. IV kl.

(d. c. n.)

Rzeczy ciekawe.

Szkodliwe działanie czystej wody.

Oddawna jest rzeczą znaną, że woda, zawierająca większą ilość soli mineralnych, nadgryza budowle, i to tak zwyczajne, jak betonowe, mniej natomiast jest wiadomem, że podobne działanie wywiera także czysta woda. Woda taka chłonie mianowicie bardzo chciwie sole, a zwłaszcza sole wapna, i to tem silniej, im jest bardziej czystą. Najsilniej zatem działać będzie woda destylowana, pozbawiona wszelkich soli, a także deszczowa, również uboga w połączenia mineralne.

Woda taka wywiera również na ustroje żywe wpływ szkodliwy, a to dzięki tej samej własności, która wpływa ujemnie na budowle, t. j. dzięki niższemu ciśnieniu osmotycznemu wody w porównaniu z ciśnieniem, jakie panuje w tkankach organizmu. Woda chemicznie czysta, wprowadzona np. do przewodu pokarmowego, wsiąka tak gwałtownie w ścianki jelit, że te, pęczniejąc nadmiernie, pękają, przyczem ulegają także rozerwaniu drobne naczynia krwionośne, czyniąc w ten sposób organizm bardziej podatny na ewentualne zakażenia.

Koło przyrodnicze przy gim. im. B. Prusa.

Miesięcznik „Nasze Życie".

Piąty numer miesięcznika, zawiera szereg wartościowych artykułów z dziedziny literatury i historji: „O wpływach i zależnościach literackich", „Piastowie i Jagiellonowie", następnie aktualny artykół p. t. „Modlitwa Bałtyku". Utrzymaną w poważnym tonie treść, ożywia i rozwesela dział „Humor i Satyra", który zawiera wprawdzie jeden, ale bardzo udatny i dowcipny utwór. Numer ten utwierdza nas w tem przekonaniu że uczennice w Złoczowie dokładają wszelkich starań, aby uczynić pisemko swe jak najlepszem.

W. K.

(gimn. im. B. Prusa).

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. M. Buchacz: „Śląsk a Polska" odkładamy do następnego numeru.

Kol. B. Fiszel: Wierszyki przeczytaliśmy z zainteresowaniem i ciekawością— (nasz najmłodszy poeta!), lecz z powodu zbytniej naiwności, opracowania i formy przyjąć nie możemy. Prosimy dalej pracować i nie zapominać o nas.

EKRAN, SCENA I ESTRADA.

M. Maz. Wrażenia z filmu „Śpiewający błazen" interesujące, ale.. niech kolega nie będzie na drugi raz tak szczerym i odważnym (!) aby przyznać się, że był na filmie niedozwolonym. Prosimy—pro publico suoque bono.

Kronika.

Kronika ogólna.

KRONIKA OGÓLNA.

W marcu br. sali gimn. im. Staszica odbędzie się przedstawienie komedji p. t. „Lith et comp." poprzedzonej produkcjami chóru mieszanego gimn. i m. kr. Jadwigi i Prusa, chóru Prusa i oraz popisami solowemi. Dochód przeznaczamy na „Nasz Świat". Szczegóły w afiszach i programach.

Prosimy o jaknajliczniejsze przybycie.

Z konsursu na winjetę — nic. Nie przysłano ani jednego (!) projektu. Czem wytłumaczyć nie wiemy.

Czyż już niema artystów wśród nas i czyż takie małe zainteresowanie wzbudza „Nasz Świat"? Jeśli tak to... bardzo nam smutno.

Redakcja.

Kronika Gimnazjum im. E. Plater. W okresie karnawałowym prawie co tydzień odbywały się wieczorki wszystkich klas, poczynając od najmłodszych.

Dnia 30-go stycznia klasa siódma urządziła zabawę, która, urozmaicona oryginalnemi kotyljonami, mazurem i polkami tak rozochociła uczestników, że zachowali dotąd sympatyczne wrażenia.

Dnia 1-go lutego odbył się wieczorek klasy IV-tej, połączony z przedstawieniem. Do najładniejszych obrazów zaliczono scenę Heleny z Bohunem z „Ogniem i mieczem" i obóz cygański, który przy świetle pochodni czynił wrażenie rzeczywistości. Personel nauczycielski i zaproszeni goście byli zachwyceni pomysłami swych wychowanek, które także bawiły się znakomicie.

Dnia 8 lutego klasa II odegrała komedyjkę, po której nasze najmłodsze koleżanki urządziły tańce w oryginalnych strojach. Niezwykłą atrakcją były kostjumy staroświeckich markiz, cyganek i paziów.

Dnia 22-go lutego klasa VI urządziła wieczorek, na którym nasz profesor fizyki, pan Jan Cepuch podjął się łaskawie prowadzenie tańców. Panował przez cały wieczór bardzo miły nastrój i bawiono się doskonale do g. 11 i pół mimo, że koledzy (szczególnie z Gimn. im. B. Prusa) nie dopisali.

Dnia 11-go lutego zebrałyśmy się po lekcjach na wspólnej sali, aby uświęcić dziesięciolecie odzyskania morza. Rozpoczęła obchód p. dr. Zieleniewska krótkiem przemówieniem, następnie koleżanka z ósmej klasy odczytała referat na temat znaczenia morza wogóle, a dla Polski w szczgólności. Odśpiewaniem „Roty" zakończono zebranie.

Dnia 27-go lutego na piątej lekcji koleżanka z ósmej klasy odczytała referat „Liga narodów, jej geneza, cel, organizacja i działalność", aby zaznajomić nas nieco ze znaczeniem Ligi.

KRONIKA GIM. IM. B. PRUSA.

Dnia 1 b. m. odbyła się w naszem gimnazjum akademja z okazji dziesięciolecia odzyskania morza. Na program złożyły się: odczyt p. prof. dr. Suwary pt. „Znaczenie morza", deklamacje oraz przezrocza krajobrazu nadmorskiego i morza.

Sprawozdanie kasowe „Kółka Przyrodników" przy gimn. im. B. Prusa, za pierwsze półrocze roku szk. 1929-30.

Saldo z 1928-29 —	67.50 gr.
za akwarja zwrócono —	40.00 gr.
ze składek zebrano —	52.41 gr.
razem	159.91 gr.
Wydano na książki —	20 42 gr.
wydano na rybki —	10,00 gr.
wydano na akwarja —	20.00 gr.
wydano na apteczkę —	16,00 gr.
wydano p. Kaliszowi —	2,50 gr.
wydano na papier i kwitarj.	2,85 gr.
razem	71,77 gr.
na drugie półrocze saldo	88,14 gr.

Sprawozdanie z działalności Koła Przyrodników. Po przerwie wakacyjnej Koło Przyrodników przy gim. im. B. Prusa rozpoczęło swą działalność z dniem 22 paźdźziernika 1929 r. W tym dniu odbyło się pierwsze zebranie, na którem po przemówieniu p. Opiekuna Koła wybrano zarząd i ustalono ilość sekcyj, a mianowicie: sekcję ćwiczeń mikroskopijnych, sekcję akwarjum i terrarjum, sekcję hygienistów, sekcję ćwiczeń zootomicznych. Składki miesięcznie wynoszą minimum 25 gr. Na zebraniu zarządu w dniu 29 października wybrano delegatów z poszczególnych klas, którzy weszli do zarządu. Ustalono, że zebrania będą się odbywać po pięciu lekcjach i postanowiono założyć apteczkę. Obowiązki aptekarza przyjął kol. Kownacki, kl. IV-ta i w razie opatrunku należy zwracać się do niego. Następ nie odbyły się jeszcze dwa zebrania zarządu dnia 6-XI 1929 r. i 22-I 1930 r., na których ustalono członków w liczbie 62. Kl. II — 22, III — 10. IV — 19, V — 11 i przynależność ich do poszczególnych sekcyj i omówio no sprawę zapotrzebowania dla każdej sekcji. Oprócz tego odbyły się jeszcze dwa zebrania walne Kółka dn. 6 XI 29 r. i 16 - I 30 r. na których wyświetlano szereg zdjęć przyrodniczych i omawiano sprawy, ściśle związane z działalnością poszczególnych sekcyj. Wybrano komisję rewizyjną, w skład której weszli: kol. Choroba kl. V, Żabicki kl. V, Chaładus kl. V, Krajewski kl. II, Wandrasz kl. III i Kownacki kl. IV. Najowocniejszą działalność rozwinęła sekcja hygienistów w połączeniu z sekcją ćwiczeń zootomicznych, gdyż miała 5 zebrań, na których wygłaszano referaty. Zasługuje na uwagę odczyt kol. Bindera „O chorobach zakaźnych i ich zwalczaniu". Także sekcja akwarjum i terrarjum rozwinęła żywą działalność, urządzając zebrania, na których zajmowano się pielęgnacją zwierzątek.

Z „Koła Historycznego im. Jana Długosza". Dnia 15 stycznia odbyło się zebranie „Koła", na którem kol. M. Buchacz kl. VIII wygłosił referat p. t. „Śląsk a Polska" (od najdawniejszych do obecnych czasów). Po referacie wywiązała się dyskusja. W dyskusji zabrali głos kol. Okamfer kl. VIII, Brzozowski kl. VIII i inni. Referat opracowany dobrze. Następne zebranie „Koła Historycznego" odbyło się dnia 24 lutego b. r. Kol. Maćkowski kl. VI wygłosił referat na temat: „Litwa a Polska przed Unją lubelską". W dyskusji zabrali głos kol.: Buchacz, Okamfer, Sandalewski i Brzozowski z klasy VIII. Podkreślono dobre strony referatu, pomimo drobnych usterek, które wynikały z braku materjału. W przyszłości każdy referent winien powoływać się na odnośniki. Następnie koreferent Strzałkowski kl. VI uzupełnił referat i na tem zebranie zakończono. W krótkim czasie kol. M. Mazurkiewicz kl. VI wygłosi dalszy ciąg referatu: „Litwa a Polska po Unji lubelskiej".

Sprawozdanie z działalności sekcji lekkoatletycznej. Dnia 20 lutego br. odbył się pierwszy trening. Próbowano pobić rekordy szkoły w pchnięciu kulą i skoku w dal z miejsca. Obydwie się nie powiodły. W skoku w dal kol. Cieślik skoczył 2.40 m. Poprzedni rekord kol. Gubały wynosił 2.42 m. W pchnięciu kulą kol. Knapik osiągnął 9.95 m. a kol. Krynke 9.1 m. Poprzedni rekord kol. Knapika 10 m.

Sprawozdanie z działalności 44. D. H. im. B. Prusa. Nareszcie! Cieszcie się wszyscy niepowołani krytycy i rozdzierający szaty, (którzy nawiasem powiedziawszy zapominacie o tem, że „verba docent, exempla tradunt) Dowiedźcie się, że drużyna nasza nietylko istnieje, lecz wspaniale się rozwija. Liczy ona obecnie 34 czynnych członków, podzielonych na 4 zastępy, odbywających regularnie zbiórki co tydzień. Co dwa tygodnie zwoływana jest też zbiórka i rada drużyny. Jednym z dowodów żywotności naszej drużyny była uroczysta wieczornica, poświęcona Polskiemu Morzu, która przeszła wszelkie oczekiwania (tak pod względem „pączków", jak i części artystycznej). Trwałą pamiątką tego naszego wysiłku jest „Koło Przyjaciół", które odbyło już szereg

zebrań i które przyczyni się z pewnością do podniesienia poziomu drużyny. Mamy także niepłonną nadzieję zdobycia pierwszego miejsca na konkursie na najlepiej wyekwipowaną drużynę hufca sosnowieckiego. W programie mamy także urządzenie 2 zabaw ogrodowych, przedstawienia teatralnego a nawet balu, prawdziwego, pierwszorzędnego balu. W zakończeniu zwracamy się do wszystkich Kolegów, znawców (tylko prawdziwych) harcerstwa o udzielanie nam cennych rad w sprawach harcerskich.

Czuwaj!

KRON. GIMN. IM. STASZICA.

Z działalności K. Kraj. im. Winc. Pola. W styczniu i w lutym Koło pracowało według zgóry nakreślonego programu. Zebrania odbywały się co tydzień. Śród wygłoszonych referatów bardzo interesujące były na temat: „Park narodowy Yellnostone w St. Zjednoczonych", „Zabytki polskiego Wołynia", „Polskie Tatry", „Parena". W pierwszym referacie kol. Wieczorek (kl. III) przedstawił w barwnym opisie historję i rozwój idei parków i ochrony przyrody, przyczem wspomniał o działalności Pol. Tow. Tatrzańskiego i o utworzeniu rezerwatów w Polsce. W drugim odczycie p. prof. Staśko, opiekun Koła, scharakteryzował Wołyń pod względem geograficznym i historycznym i zobrazował stosunki panujące tam w poprzednich wiekach. W trzecim odczycie kol. Unterberg przedstawił budowę Tatr, życie górali,ich stroje,język,oraz działalność Tow.Tatrzańskiego w Tatrach. Odczytano opowiadanie w gwarze góralskiej. Zebrani członkowie zapoznali się z poezją i pięknym krajobrazem tatrzańskim. Czwarty odczyt p. t. „Parana" przedstawił nam życie pełne trudów i pracy polskiego kolonisty w Brazylji. Wszystkie odczyty były ilustrowane obrazami świetlnemi, które ściągają na zebrania dziesiątki uczniów.

Koło postanowiło urządzić wycieczkę do Tatr, Krakowa, Ojcowa i wysłać delegatów na zjazd Kół Krajoznawczych w Krzemieńcu mający się odbyć 28 i 29 czerwca br.

Obecnie Koło liczy 75 członków, a liczba ich stale wzrasta.

Z koła humanistycznego. Dnia 17 lutego r. b. odbyło się walne zebranie członków koła, w celu wybrania nowego zarządu. Dotychczasowy prezes kol. Kozieł (kl. VIII) odczytał sprawozdanie z działalności koła i stwierdził, że program został prawie całkowicie wyczerpany. Niedociągnięcia będzie musiał wypełnić nowy zarząd w osobach: kol. Zawadzkiego prezesa, kol. Lecha wiceprezesa, kol. Byszewskiego sekretarza, kol. Niezuanowskiego skarbnika, (wszyscy z klasy VII).

Z koła szachowego. Turniej, rozegrany z seminarjum nauczycielskiem, przyniósł nam zdecydowane zwycięstwo 17 i pół p. —: 2 i pół wykazując przewagę naszej drużyny. Częste rozgrywanie partyj wytrenowało znakomicie naszych graczy. Do świąt Wielkiejnocy skończy się walka o pierwszeństwo, pozwalając mistrzom spocząć na laurach do przyszłego roku.

Wycieczka geologiczna. Dnia 15 lutego r. b. odbyła się wycieczka klasy VII do kopalni węgla „Czeladź" pod kierunkiem pana prof. W. Wyspańskiego. Ze szkoły wyjechaliśmy samochodami, przysłanemi przez Zarząd kopalni. Poznaliśmy urządzenia szybów „Piotr" i „Paweł", oddział mechaniczny, oddział obróbki drzewa i metali i stajnie. Podziwialiśmy sprawne wydobywanie węgla na powierzchnię i wspaniałe urządzenia techniczne. Następnie zwiedziliśmy podziemia. Trudno wyrazić słowami te wrażenia, które przeżywaliśmy, czy to przebywając czarne korytarze czy też oglądając w głębi ziemi kaplicę Św. Barbary, zbudowaną samorzutnie przez górników. Oprowadzali nas dwaj nadzwyczaj mili PP. Inżynierowie, Korsak i Znowski.

Wycieczkę zakończył dobry obiad, którym poczęstował nas zarząd kopalni.

Za troskę o nas, za nadzwyczajną uprzejmość i doskonałe objaśnienia składamy Zarządowi Kopalni a zwłaszcza P. Dyrektorowi Moskiewiczowi oraz Panom Przewodnikom najserdeczniejsze podziękowanie.

Rozrywki umysłowe.

Zagadka literacka.

Mając niżej podane 3 wyjątki z utworów polskich poetów współczesnych należy odgadnąć tytuł wiersza, zbiór poezyj w którym ten wiersz się znajduje i nazwisko autora.

* * *

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie, potężne Twoje Boga imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj widzę w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie.

* * *

Cóż donieść wam o sobie, którzy ciemną nocą
Przed oknami redakcyj bezsennych stoicie
Z lękiem w oczach pytając się o moje życie,—
Bladzi ludzie — niepewni gdzie lecą i poco?!

Dni moje są do waszych podobne i biegą,
Tak samo nużąc, dręcząc, mijając bez przerwy,—
Spotykam ślady ludzkie — kości i konserwy —
Na wielkim, nieskończonym oceanie śniegu.

* * *

Jeżeli gdzieś na Starem pokaże się Mieście
I utkwi w nas Kiliński swe oczy zielone,
Zabijcie go! — A trupa zawleczcie na stronę
I tylko wieść mi otem radosną przynieście.

J nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźbła w półnagich badylach,
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wiosną niechaj wiosnę, nie Polskę, zobaczę.

Nagrody, w postaci książki p. t. „Irydjon" i podobizn Chopina, za dobre odgadnięcie zostaną rozlosowane między szczególnymi zwycięzcami.

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Redaktor: kol. T. Findziński. | Opiekun pisma prof. dr. F. Suwara.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

1324/8. 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.